

Rusałka w czeskim stawie

Mariusz Szczygieł uważa, że Czechy to idealne miejsce do emigracji. Czy faktycznie? Z przedstawienia Łódzkiego Teatru Piosenki wyłania się kraj zamieszkiwany przez ludzi pogodnych, beztrudnych, takich, którzy lubią się śmiać, a inni mogą śmiać się z nich.

Ziemie naszych południowych sąsiadów to nie pierwszy region, który „odwiedzili” aktorzy, związani z Akademickim Ośrodkiem Inicjatyw Artystycznych. Wcześniej „podróżowali” do Włoch, Francji i Ameryki. Przygotowywane przez nich przedstawienia stanowią połączenie słowa i muzyki.

W spektaklu „Czeski staw”, którego premiera odbyła się 25 lutego, było więc parę słów o historii tego kraju, o tym, jak Czesi radzą sobie z nadmiernym spożyciem piwa i oczywiście o zabawnym dla Polaków języku czeskim. Można było dowiedzieć się paru ciekawostek na temat czeskich wierzeń ludowych, najśłynniejszych zabytków stolicy nad Wełtawą, a także uwielbianego przez wszystkich prezydenta Vaclava Havla. Kultura muzyczna Czechów została potraktowana przekrojowo – obok piosenki z dobranocki „Pszczółka Maja” (w czeskiej i polskiej wersji językowej) zabrzmiała aria Rusałki z opery Dvořáka, obok piosenki poetyckiej Jaromíra Nohavicy – znany także w Polsce szlagier „Jožin z Bažin”, a wszystko to sąsiadowało z przebojami wylansowanymi przez śpiewającą po polsku Czeszkę Halinę Mlynkovą. Wokaliści występowali w stosownych strojach, wystarali się nawet o suknię królowej Bony z polskiego serialu, której dekolt wyszywany jest klejnotami z czeskiego jablonexu (bo o gospodarce Czech też była mowa).

Na widowni wszystkie miejsca były zajęte. Widzowie entuzjastycznie reagowali na znane przeboje i słowne żarty. Widać od razu, że Łódzki Teatr Piosenki ma swoich wiernych fanów, którzy czekają na każdy kolejny spektakl. Aktorzy także świetnie się bawili, co jest nie do przecenienia zwłaszcza w przypadku widowiska z elementami kabaretowymi, w którym nadmierna powaga występujących odbiera widzom ochotę do śmiechu. Tutaj tak się nie stało, widzowie byli zachwyceni.

Artystom Łódzkiego Teatru Piosenki należy się podziw, bo siłami zaledwie kilku osób przygotowali niemal dwugodzinne przedstawienie, w którym jest i muzyka, i teksty, i scenografia, i ruch sceniczny. Sam pomysł i scenariusz jest także ich autorstwa, a dokładnie – Michała Maj Wieczorka, założyciela i dyrektora artystycznego teatru. Wieczorek nie tylko przygotował scenariusz przedstawienia, ale także prowadził konferansjerkę i śpiewał. Oprócz niego wystąpili: Ola Skonieczna i Sylwia Strugińska – śpiew, a zespół muzyczny tworzyli: Michał Makulski (pianino), Michał Nowak (kontrabas), Tomasz Stachurski (perkusja), Marek Kubisiak (flet).

Zespół składa się więc z zaledwie garstki zapaleńców. Niemożliwym jest, aby – mając do tego ograniczone środki finansowe – dorównali zawodowemu teatrom. I zapewne nie o to chodzi. Występujący na scenie artyści są zawodowcami od strony wokalne – to profesjonalnie wykształceni śpiewacy, absolwenci akademii muzycznych, i potwierdzają to ich wokalne interpretacje. Jednak przedstawienie nie tylko ze śpiewu się składa, a inne jego elementy odróżniały się od niego na niekorzyść, sprawiając chwilami wrażenie nie najlepiej pojmowanego amatorstwa. I nie chodzi tu już nawet o scenografię, choć jest bardzo dosłowna, a zestawienie na małej przestrzeni sztucznej rybki w sztucznym stawie, zdjęć z Pragi i kufli piwa daje efekt natłoku. Najmniej pozytywnie można ocenić akompaniament, który raził sztucznym brzmieniem instrumentów elektronicznych i schematyzmem, wykorzystując nadmiernie rozwiązania z muzyki popularnej (czy nawet biesiadnej). Przeszkadzały złe proporcje między wokalem a warstwą instrumentalną – ta druga zagłuszała śpiewaków. Były od tego wyjątki, na przykład aria Rusałki z opery Dvořáka, jednak to za mało.

Wydaje się, że artyści trochę za dużo chcieli: i zaśpiewać, i zatańczyć, i poopowiadać, a do tego

pokazać zdjęcia i jeszcze rozśmieszyć. Przy tak niewielu osobach i na tak małej scenie zadanie to było niemożliwe do zrealizowania. Może w przyszłości warto zdecydować się na konkretny profil przedstawienia i jemu podporządkować całość, pamiętając, że czasem „mniej znaczy więcej”.

Magdalena Sasin